

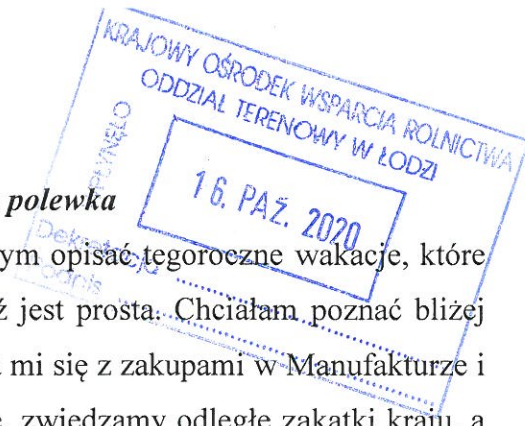
Wprawdzie nie czarna, ale jednak polewka

Cudze chwalicie, swego nie znacie. Tak mogłabym opisać tegoroczne wakacje, które spędziłam u babci w Łodzi. Dlaczego tam? Odpowiedź jest prosta. Chciałam poznać bliżej region, w którym mieszkam. Dotychczas Łódź kojarzyła mi się z zakupami w Manufakturze i zoo. Zawsze wyjeżdżamy w miejsca odległe, za granicę, zwiedzamy odległe zakątki kraju, a tak naprawdę zapominamy o miejscach w których żyjemy. Paradoks, prawda?

W każdym razie, kiedy tylko przyjechałam do babci, ku mojemu zdziwieniu, była już gotowa do wyjścia, a wkrótce okazało się, że doskonale sprawdza się nie tylko w roli babci, ale i przewodniczki. Na początku poszliśmy na plac Wolności, do Muzeum Kanału „Dętka”. Właściwie pod plac Wolności, bo jest to dawny zbiornik na wodę. Ma już prawie 100 lat! Dowiedziałam się, że gromadzona w nim woda służyła do oczyszczania kanałów w mieście. Było to fantastyczne przeżycie. W muzeum były zdjęcia, na których pokazano, jak powstawały wszystkie kanały, wodociągi w Łodzi oraz dawne przedmioty, które były używane do budowy. Następnie pojechaliśmy do Lasu Łagiewnickiego. Babcia bardzo interesuje się roślinami i przyrodą, dlatego podczas spaceru dużo mi o nim opowiedziała. Jest on jednym z bardzo niewielu lasów, który ma naturalne cechy dawnej Puszczy Łódzkiej. Charakterystyczny dla niego jest np. wyżynny krajobraz, Dowiedziałam się też, że tutaj ma swoje dorzecze rzeka Bzura.

Następnie wróciliśmy na ulicę Piotrkowską, która jest najpopularniejszą i najdłuższą ulicą w Łodzi. Chodziłyśmy tak po niej, oglądając polską aleję gwiazd, patrząc jak pięknie wyglądają światła, które rozświetlają mrok nocy, słuchając muzyki, którą grali ludzie na chodnikach, aż w końcu zrobiliśmy się głodne. Babcia postanowiła, jako ostatni punkt naszej wycieczki, zabrać mnie do restauracji, w której serwowano łódzką zupę. Przyznam szczerze, że byłam bardzo ciekawa, jaka to może być zupa, bo przecież mieszkałam kilka kilometrów od Łodzi i nie sądziłam, że umknęła mi gdzieś jakaś „cudowna” zupa o jakimś wyjątkowym smaku.

Kiedy weszliśmy do restauracji, a kelnerka przyniosła nam kartę dań, moja babcia już wiedziała, co chce zamówić. Poprosiła o polewkę. Zdziwiłam się, ponieważ nigdy o niej nie słyszałam, a wszyscy o niej mówili tak, jakby to był coś bardzo znanego. Babcia postanowiła mi o niej trochę opowiedzieć. Dowiedziałam się, że jest to danie z dawnej kuchni polskiej, które zazwyczaj się jadło w czasie postu. Jest robione na zsiadłym mleku. Bałam się trochę tej zupy bo mimo że byłam głodna, nie brzmiała najsmaczniej. Tym bardziej to zsiadłe mleko, za którym nie przepadałam, jakoś do mnie nie przemawiało. Po jakiś 20 minutach oczekiwania, kelnerka podała nam zupę. Powiem otwarcie, jej wygląd nie wrył mnie w krzesło. Zupa była



biała, a ze środka talerza „spoglądał” na mnie twaróg. Przez głowę przebiegła mi myśl, że zupa, która wygląda jak mętna woda po kiszonych ogórkach, nie może być smaczna. Nie chciałam jej jeść, ale nie chciałam też robić babci przykrości, więc spróbowałam. Spodziewałam się zupełnie innego smaku. Myślałam że będzie lekko słodka i bardzo mleczna. Nie była słodka w ogóle, a mleczna tylko ociupinę, natomiast była kwaśna. Z każdą łyżką nabierała trochę więcej smaku. Na początku była trochę kwaśna, potem czułam nutkę pieprzu, lecz kiedy się spróbowało twarogu ze środka, wszystko wracało do normy i można było się delektować od początku. Nie była rzadka, jak na przykład rosół, ale nie była też gęsta, jak zupa krem. To było coś pomiędzy. Po czasie zrobiła się trochę słona, ale tylko trochę. Ser ze środka zaczął się rozpływać w ustach. Kiedy ją zjadłam, czułam się najedzona, ale nadal głodna smaku. To była prosta zupa, ale czasem chyba potrzebna jest właśnie taka prostota, bez żadnych przekombinowanych przypraw i dodatków. Ktoś mógłby pomyśleć, że zwariowałam zachwycając się zupą. Owszem. Smak zupy może nie był isticie królewski, ale zupełni inny niż te, które znałam dotychczas. Fenomen tej zupy polegał też chyba na tym, że wyglądała naprawdę niepozornie i dopiero w ustach nabierała wyjątkowości.

Gdy już wyjechałam od babci i wróciłam do domu, zrozumiałam jakim Łódź jest wspaniałym miastem. Pełnym historii, tajemnic, świateł, ciekawych zakamarków i oczywiście smaków. Z czasem poznałam również inne rodzaje polewek, na przykład gruszkową. Teraz częściej będę wracać do Łodzi w poszukiwaniu różnych ciekawych miejsc do zwiedzania oraz najrozmaitszych przepisów kulinarnych. A co do polewki samej w sobie, stała się naszym rodzinnym daniem postnym.

Malwina Hankiewicz klasa VIII

Szkoła Podstawowa nr 13 im. Stefanii Sempołowskiej w Pabianicach

ul. Jana Pawła II 16, 95- 200 Pabianice

opiekun: mgr Edyta Makowska- nauczyciel polonista

